



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji na I kwartał r. 1922 marek 500.
Numer pojedynczy marek 50.

Adres Redakcji i Administracji „SIEWU”: Warszawa, Kopernika 30 (parter).

CHWILE NAMYSŁU.

Zerwała się nas gromada spora do lotu ku wyżynom. Z mroku przyziemnych oparów wyrwa się duch nasz w krainę nadziemskich słońc, w dziedzinę idei Dobra—Piękna.

To wieczny pochód ludzkości.

I to nieswobodny lot ptaka, ale mozolne szamotanie się z tem, co do padolu niedoli przytłacza, skrzydła duszy rani, do win sypcha, do upadków poniża.

A jednak czyż zrezygnujesz, duchu człowieczy, z tej nadziemskiej podróży, czy przykuje oko twe tylko to, co tu jest, co namacalnie mierzyć możesz?

Niel Bo nie masz siły i nie wolno ci wyrzec się swego przeznaczenia.

A cóż cię do tego lotu wzwyż przynagła? Skąd znasz ową drogę? Czy po raz pierwszy na nią wchodzisz, czy też może powracać chcesz?

Starożytni dawali na to taką odpowiedź:

Dusze ludzi jako i bogów (ich bogowie nie byli bezwzględnie doskonałos-

cia) podobne są do woźnicy, który prowadzi parę rumaków. Rumaki bogów są szlachetnej rasy, a ludzi mieszane. Jazda temi rumakami odbywa się po stropie niebieskim ku górze, aż nagrzebiet sklepienia niebieskiego. Bogowie wszyscy, podzieleni na jedenaście hufców, postępują zgodnie, bez zazdrości i spychania się w dół, aż dochodzą do szczytu. Stamtąd oglądają wiedzę prawdziwą i wszelkie dziwy nadniebieskie, których nie opiewał żaden poeta. I niektóre dusze ludzkie do tych wyżyn wznieść się mogą i zażywają bezwzględnej szczęśliwości, dopóki obrót kosmiczny (światowy) nie poniży je na powrót. A bogowie to sami zanurzają się pod sklepienie niebieskie i powracają do swych mieszkań, skoro się już nasycają tem idealnem (wzniosłem) oglądaniem. Taką swobodną przejażdżkę mogą sobie urządzać tylko bogowie. Ale dusze ludzkie to szamocą się w tym pochodzie. W towarzystwie tylko bogów wznosić się mogą ku szczytom piękna i prawdy, lecz następnie są poniżane. A same sobie przeszkadzają w wędrówce. Jedna

wpada na drugą. Szamocą się i łamią skrzydła. Są to dzieje rodu ludzkiego i każdej jednostki. Taka podróż każdej duszy była obliczona na 10.000 lat. Zbliżyć do szczęścia i skrócić czas wędrówki miały *miłość* mądrości i *miłość* ludzi, wolna od afektów zmysłowych.

Taki był mit, podanie starożytnych Greków, wyrażone w przepięknej formie przez największego z nich Platona. W podaniach podobnych, w sposób obrazowy wyrażali starożytni to, w co wierzyli.

My wyrobiliśmy sobie dzisiaj o tym pochodzie ducha ludzkiego inne pojęcia, ale warto wiedzieć, że po wszystkie czasy ludzkość nie mogła i nie chciała się zamykać w kolisku przyziemnych spraw.

A i prawdy można się dopatrzeć w takich podaniach. Tylko niedośłownie brać, lecz z tej łupiny ziarno wyłuskać.

Celem wędrówki, dziedzina najwyższej szczęśliwości dobra, piękna, prawdy. Duch ludzki tam się unosi, bo tam początek wziął. To droga do Boga prawdziwego.

Starożytni bogowie tę wędrówkę odbywali—tak im kazała wyobraźnia ludzka. I czynili to co pewien czas, dla urozmaicenia swego żywota. Prawda? jakby my dzisiaj do teatru.

Ten sam człowiek, t. j. Platon, który stworzył tak piękne podanie, czekał, ażeby przyszedł ktoś z nieba, ktoby nauczył ludzi wszelkiej prawdy.

* * *

Dzisiaj * wędrówka * człowieka ku wyżynom nie odbywa się w obłokach, lecz tu na ziemi. Droga do Boga przez ludzi.

Miłość ludzi, stała się przykazaniem.

A miłość ta jest czemś, co ma kierunek odródkowy. Człowiek musi wyjść myślą i czynem poza siebie i czynić drugim dobrze.

Kto dzisiaj doskonałym chce być, nie może się zamykać w błogich stanach swej duszy, ponad życie wyniesionej.

Według współczesnych poglądów o zasadach doskonałości—niczem jest

artysta zaśluchany w czar muzyki, jeżeli dla innych nic nie czyni.

I nie zachwyci nas modlitwa człowieka, który w sercu czuje złość do bliźniego swego. Taki nawet złym, podłym być może. Przysłowie mówi: „Modli się pod figurą, djabła ma za skórą“. Widocznie, tacy ludzie są. A może znacie tak zwane „dewotki“, owe starszawe panny, obwieszane różańcami? Ale nieszczęśliwym jesteś człowiecze, gdy się dostaniesz na język takiej.

A więc przez miłość i czyny wobec bliźnich droga do Boga. Znana, tak prosta prawda, a jednak nad nią nie znajdziesz większej. Ale ustopniowana miłość jest; zależy—z jakich pobudek płynie, kogo ogarnia, czy z wolą czynów jest związana.

Kochasz bliskich swych — nic dziwnego — dla siebie to czynisz. Kochasz lud polski i pracę dłań poświęcić chcesz — a już wchodzisz na drogę wyższej miłości. Czy to wielkie uczucie—i dlaczego wielkie? Tylko wielkiem ono będzie, jeżeli płynie z tych pobudek, że przez tego ludu szeroką rzeszę posłannictwo wielka rola narodu dźać się ma A przeto naród swój, ojczyznę swą więcej ukochać mamy.

Ale jaką? Czy nawet wtedy, gdyby była taką, jak Prusacy przed wojną i w czasie wojny? Czy nawet taką, coby słabsze narody za mierzwą dla swego rozrostu i rozpasu użyć chciała?

Zapewne, miłość zaślepia. A więc Prusak kochał swą ojczyznę i bluźnił, że „Bóg z nim“. Trudno oderwać serce od naturalnych uczuć, choćby i bardzo niskich. Ale to już nie jest miłość Boża.

Miłość ojczyzny musi przeto z tych pobudek płynąć, że przez narody tylko ludzkość swe posłannictwo pełni. Dla wieszczów naszych było to tak jasne! I uczyli nas takiej właśnie miłości ojczyzny.

Taka miłość ojczyzny prowadzi nas do miłości ludzkości całej. Czy może serce ludzkie ogarnąć tak szerokie i wszechobejmujące uczucie? Ależ co więcej, i nieprzyjaciół naszych mamy

miłować. Czy to wszystko możliwe? Tak, możliwie! Bo nie potrzeba z narodu wychodzić. Pracując dla ojczyzny — ludzkości służymy, gdy zasady obywateli są ugruntowane na sprawiedliwości wobec innych.

To są nas wszystkich święte zasady. Nas wszystkich, którzy podjęliśmy trud przemiany własnych dusz i przebudowy świata. Przemiana świata, by wszystko „było przez ducha i dla ducha” — musi być przeznaczeniem ludzi, chociaż chwilowo myśl człowieka szamoce się w grubych powijajakach cielesności. O tem mówią zawsze *chwile namysłu*, te chwile, kiedy dusza człowieka obcuje z Bogiem.

Są to dla nas zasady święte. Ale czy mamy je afiszować na rogach ulic, czynić je monetą brzęczącą, którąby zwolenników kupowała?

Nie, bo będziemy je wyznawali „w duchu i prawdzie”. I będziemy przez *pracę* powszednich a nieustannych wysiłków i przez wzbogacanie umysłu na drodze *nauki* i przez uszlachetnianie serca szczepieniem *cnoty*, dochodzili do godziwej miłości *Ojczyzny*, by przez to spełnić prawo *Boga*.

Do tego doprowadzą każdego *chwile namysłu*.

JAN DEC.

szanie stopnia wiedzy, lecz nade wszystko przez rozwój bogactwa duszy, przez utrwalenie godności własnej. Ktoś może posiadać gładkie manieri, posiadać wykształcenie, a być łotrem i szkodnikiem, skoro w swych bliźnich będzie jeno widział materiał, z którego chce osiągnąć jak najwięcej korzyści dla siebie i w tym celu gotów słabszych wyzyskiwać i uciskać. Taki człowiek nie jest inteligentny i nigdy nie może być wzorem do naśladowania, lecz przeciwnie, okazem, jakim człowiek być nie powinien. Wielu jeszcze ludziom zdaje się, iż materialne dobra, bogactwo jest objawem mądrości, zapominając, że łatwo stać się ono może przyczyną ubóstwa moralnego, zgnilizny ducha.

Mądrze powiedział Stanisław Witkiewicz, że zdarzają się typy, które wyszedłszy ze sfer ludu pracowitego, odpryskiwały od pnia rodzimego, a oszołomione dobrami kultury materialnej popadały w nędzę moralną. Powiada ten wielki nauczyciel narodu: „To też jednostki, które otrzymywały wyższe wykształcenie, opuszczały sferę ludową, dezertowały z niej i przyłączały się do panów. Były drogowskazem krętych dróg, na jakich się robi karjery, zdobywa fortunę i znaczenie. Były to najczęściej typy łączących egoistów, którzy dorwali się do miski z pomyjami dobrobytu i nie widzą nic ponad to w życiu godnego do zdobywania i posiadania. Dążąc do wydobywania się z szeregów ludowych, walczyli z klasami wyższymi, a stawszy się ich członkiem, zwracają się razem z nimi przeciw ludowi, przeciw tym, którzy masowo dążą do zmiany stosunków posiadania. W tem uwydatnia się chciwość i nienawiść będąca istotą wszystkich nędz i nieszczęść społecznych i narodowych.”

Dlatego też, wznosząc się na wyżyny kultury, winniśmy przestrzegać, my, synowie ludu, aby przedewszystkiem ugruntować w sobie *godność człowieka*, miłującego wartości moralne nade wszystko i widzącego w każdym bliźnim swego brata bez wzglę-

...Duchul nie przeklinaj zgoła
Swych upadków, swej winy,
Bo to są stopnie drabiny,
Po której ci się wznieść trzeba
Z prochu ziemi, do słońca nieba...
Jakob—pasterz*) śnić musi drogę dla
[aniola.]

M. Konopnicka.

*) „I śniło się Jakóbowi, a oto drabina stała na ziemi, a wierzch jej dosięgał nieba; a Aniolowie Boży wstępowali i zstępowali po niej.” (I. Mojż. 28. 12).

O GODNOŚĆ CZŁOWIEKA.

Podnoszenie kultury nie dokonywuje się jedynie przez samo wzmożenie dobrobytu lub nawet przez podwyż-

du na jego stanowisko materialne i stopień rozwoju umysłowego.

ANTONI LANGER.

JEDŹMY NA ZJAZD DO GARWOLINA!

Po kilku latach pracy Związku Młodzieży Wiejskiej stało się jasnym, że dotychczasowe Zjazdy organizowane czy to w Okręgach, czy też w Warszawie z całego kraju, nie osiągają całkowicie celu. I tak: Zjazdy Okręgowe osiągają cel dla danego Okręgu; młodzież, która na nie przybywa z poszczególnych Kół, radzi i nakreśla sobie wspólne drogi działania na terenie Okręgu. Pozatem na tym Zjeździe zapoznaje się bliżej i wiąże się niemi koleżeńskimi przyjaźni. Ta ostatnia zdobycz jest niezmiernie ważnym czynnikiem w rozwoju pracy związkowej. Zjazdy czerwcowe z całego kraju, odbywane w Warszawie stawiają sobie za zadanie przede wszystkim załatwienie spraw organizacyjnych. Odbywają się one zazwyczaj zbyt krótko, dwa, trzy dni najwyżej, wobec czego nie może być mowy o czemś więcej, jak tylko o załatwieniu spraw organizacyjnych, dotyczących całokształtu pracy związkowej. O bliższym zapoznaniu się młodzieży z sobą, nie może być mowy. Na zadzierzgnięcie węzłów koleżeńskimi przyjaźni, za mało jest czasu. I przynajmniej na najbliższą przyszłość nie można liczyć, że Zjazdy czerwcowe uda się tak zorganizować, aby na wszystko starczyło czasu. Bezwzględnie Związek do tego dążyć będzie, w r. 1921 już nawet pewne rzeczy zostały w tym kierunku zrobione. Zorganizowano dwie wycieczki z pomiędzy Zjazdowiczów do Małopolski i Wielkopolski; dały one pożądane rezultaty. Ale w wycieczkach nie wszyscy mogą brać udział. Pozatem wycieczki jeszcze nie są wszystkim. Należy szukać coraz do nowych dróg wiodących do stworzenia ze Związku Młodzieży jednej bratniej rodziny związanej ze sobą węzłami wspólnej pra-

cy i wspólnych przeżyć. Trzeba, aby tych przeżyć było jaknajwięcej, aby wydawały dużo korzyści, dużo przyjemności i radosnych chwil. Z tych przeżyć będziemy mogli dopiero zyskiwać pewne doświadczenia i podnieść do pracy w swych Kółach i Okręgach.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Prezydium Związku Młodzieży uznało za pożyteczne urządzenie zjazdów sąsiedzkich. Mają się one odbywać co pewien okres czasu w różnych środowiskach, w których Koła Młodzieży wykazują najwięcej żywotności. Mają się te Koła na takim zjeździe wykazać ze swego dorobku. Na takim zjeździe młodzież z sąsiednich i z odleglejszych powiatów kraju, ma się zapoznać z tym dorobkiem, ma poznać sposoby i drogi, którymi się posługiwano, aby wynieść z tego pewne doświadczenie w pracy we własnym Kole, we własnym Okręgu. Z takiej właśnie wymiany komunikatów i sprawozdań zyskamy cały szereg nowych myśli, nowych sposobów pracy, staniemy się bogatsi w doświadczenie.

Pozatem chodzi o bliższe zapoznanie się, o nawiązanie nici serdecznej przyjaźni, chodzi o przeżycie trochę czasu radośnie, wesoło, z pewnym wyższym nastrojem ducha.

Mamy to zyskać podczas wieczornicy, patrząc na przedstawienie teatralne przygotowane przez jedno z Kół, słuchając śpiewu, deklamacji, patrząc na popisy zespołów strażackich, zorganizowanych przez Koła, wreszcie uczestnicząc na wspólnej tanecznej zabawie, połączonej z różnymi grami towarzyskimi.

Pierwszy taki Zjazd, na który ma przyjechać młodzież z różnych powiatów kraju, odbędzie się w Garwolinie. Garwoliński Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej od kilku miesięcy robi już pewne przygotowania takiego Zjazdu. Ostatecznie został on wyznaczony na dzień 29 stycznia i trwać będzie cały dzień, według następującego planu:

1) Nabożeństwo w miejscowym kościele.

2) Referaty: a) Ideologia Zw. Mł. W. b) Dotychczasowy dorobek Związku Mł. W. i ogólny program pracy (referaty bez dyskusji).

3) Praca Garwolińskiego Okr. Zw. Mł. W. Referat będzie wygłoszony przez instr. C. Zw. M. W. na podstawie lustracji pracy w poszczególnych Kołach. Po referacie odbędzie się dyskusja nad poszczególnymi działami pracy, pozatem delegaci innych Okr. Zw. Mł. W. będą mogli zapoznać Zjazdowiczów ze stanem pracy w swych Okręgach,

4) Znaczenie teatrów.

5) Znaczenie straży ogniowych.

6) Komunikat powiatowego Wydziału Kulturalno-oświatowego.

Pozatem podczas Zjazdu będą się odbywały popisy drużyn strażackich, istniejących przy Kołach Młodzieży. Wieczorem odbędzie się wieczornica z popisem chóru śpiewaczego, przedstawienie teatralne, wspólna zabawa połączona z tańcami.

Na Zjazd ten przybędzie także w całym komplecie Rada Zw. Młodzieży Wiejskiej, która w dniu 28 stycznia ukończy swe obrady, a wieczorem wyruszy do Garwolina, aby wziąć udział w Zjeździe.

Pierwszy to będzie Zjazd sąsiedzki. Przybywajcie na ten Zjazd Koledzy i Koleżanki choćby z najdalszych okolic kraju. Nie żałujcie czasu ani trudu. Warto przyjechać i przeżyć pomyślnie i radośnie choć jeden dzień z kolegami i z koleżankami z najrozmaitszych okolic kraju.

Do widzenia na Zjeździe

JÓZEF NIECKO.

KURSY

dla pracowników w Okręgowych Związkach i Kołach Młodzieży.

(1—15 grudnia 1921 r.).

Oprócz wykładów i pogadanek zorganizowano zwiedzanie Warszawy, jej zabytków i urzędzeń. Byli więc kursисти w katedrze św. Jana, wchłaniając w siebie przeszłych wieków majestat, zakuty w marmur posągów.

Na Starem Mieście podziwiali harmonje barw, trwałość budowli i artystyzm wykonania, przypominając sobie z przeczytanych powieści dawnych czasów odmienny tryb życia. Łazienkowski pałac acz ogołocony z mebli i sprzętów, olśnił ich swym zewnętrznym wyglądem i położeniem.

Nie zapomniano również i o współczesnej Warszawie. Otworzyły się więc przed słuchaczami naszych kursów zbiory Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, ukazując skarby i bogactwa kraju, owoce pracowitości mieszkańców, krzepiąc w nich wiarę we własne siły społeczne i gospodarcze, samowystarczalność państwa.

Zawitali słuchacze również do szkoły i szpitala im. Szlenkiera. I trzeba było widzieć wrażenie, jakie te wzorowe urządzenia na nich zrobiły. Na widok tych jasnych sal szkolnych, dużych warsztatów, przepięknych prac, wykonanych przez dzieci a dalej czystością lśniących posadzek i ścian szpitala, pokoi ze szkła—oczy podziwem a radością błyszczały. Opuszczając zaś te progi każdy unosił w piersiach to dumne postanowienie, że dzięki jego pracy i wysiłkom kiedyś i w jego wsi podobne staną domy. Wreszcie byli kursисти w teatrze na Nocy Listopadowej, Halce, Dziadach i Panu Twardowskim.

A teraz słów parę o uczestnikach i nastroju na kursie.

Słuchaczy było 27 z najrozmaitszych stron Polski. Szczegółowy spis podamy w następnym numerze „Siewu”. Najwięcej uczestników wysłał okręg Opatowski, potem Wilno. Poziom był różny, ale naogół dość wysoki. Zainteresowanie przejawiało się znaczne, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że wykłady odbywały się od 9 do 1 i od 3 do 6.

Mimo dużej nieraz różnicy wieku, dość stosunkowo prędko wytworzyło się życie i atmosfera zapanowała miła. Różnorodność typów uderzała odrazu: obok nauczyciela siedział samouk wiejski, obok koleżanki nieśmiałej, bo dopiero pierwsze kroki w pracy społecznej stawia, znalazł się kolega ozdobiony krzyżem *Virtuti*

Militari, co to nieraz bez lęku patrzył śmierci w twarz, a teraz zamienił szablę na pług i książkę—a u każdego zapał i chęć do pracy i przywiązanie do organizacji.

A nad tą całą gromadą unosi się to serdeczne a gorące pragnienie wiedzy, orli młodego ducha lot, krzepka z płonąca pochodnią dłoń!

Oficjalne zakończenie kursów nastąpiło w czwartek, 15 grudnia w sali T-wa Krajoznawczego, przy współudziale delegatów organizacji, prelegentów, członków Prezydium i instruktorów C. Z. M. W. Oprócz kierownika kursów kol. Plattnera, który krótko streścił przebieg kursów i pożegnał słuchaczy, przemawiali: p. Wilkoński, prezes C. Z. K. R., podnosząc wartość pracy młodzieży i życząc powodzenia, oraz przedstawiciel Prezydium C. Z. M. W., dziękując koleżankom i kolegom za liczne przybycie a nawołując do oddania drugim nabytych tu wiadomości. Odpowiadał w imieniu kursistów kol. Górski, przyrzekając wierne wytrwanie przy Centrali i ofiarną pracę.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się *wspólna wieczornica*, która znowu zgromadziła wszystkich. Wygłoszono szereg przemówień, które rozpoczął kol. Langer, wiceprezes C. Z. M. W. witając wszystkich jako gości. Oprócz tego mówił p. Wilkoński, wznosząc okrzyk na cześć młodzieży, kol. Załęski, dziękując organizacjom pokrewnym za pomoc a prelegentom za wykłady. Miły a serdeczny nastrój spotęgował się dzięki udatnym śpiewom i deklamacjom tak kursistów jak i członków Koła uczącej się młodzieży. Gry zaś i zabawy towarzyskie przeciągnęły się do północy, pozostawiając wesole wspomnienia.

Na drugi dzień już prawie wszyscy kursисти opuścili Warszawę a równocześnie po licznych Kołach, rozsiansych po całej Rzeczypospolitej, wzmogło się tętno pracy, nowe zbudziły się siły, rozgorzały świeże ognie myśli i uczuć, zapalone w czas pobytu na kursach.

F. P.

PIOSNKA NA ZAKOŃCZENIE KURSÓW.

(Ułożona przez słuchaczy i odśpiewana
na wieczornicy).

Hejże bracia po mrozach
Wesołości przykład dajmy!
Rażno bierzmy się do pracy
I wesoło zaśpiewajmy!

Byśmy zawsze tak śpiewali,
Dzielni mogli być,
Do oświaty zachęcali,
Póki będziemy żyć.

Z jasnym czołem, z myślą śmiałą
Bierzmy bracia sztandar w dłonie!
Prawda z niego bije chwałą,
Światło kruszy mroków tonie.

Byśmy zawsze tak śpiewali,
Dzielni mogli być,
Do oświaty zachęcali,
Póki będziemy żyć.

Za naukę dziękujemy,
Dużośmy z niej skorzystali,
A oto się postaramy,
Byśmy innym pomagali.

Byśmy zawsze tak śpiewali,
Dzielni mogli być,
O nauce pamiętali,
Póki będziemy żyć.

A gdy w świat się rozjedziemy,
Každy wróci pod swą strzechę,
Będziemy się starać o to,
By wieś miała z nas pociechę.

Byśmy zawsze tak śpiewali,
Dzielni mogli być,
W naszych Kołach pracowali,
Póki będziemy żyć.

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY POLSKIEJ NA OBGYZŃNIE.

Długa i szeroka ta nasza Polska, a jednak już od wieku przeszło nie było w niej miejsca dla jej dzieci. Wędrowały całe masy ludu rolnego za ocean, za chlebem, szukały go we wszystkich niemal krajach Europy zachodniej; pełno w niej było naszych robotników fabrycznych i rolnych.

Wędrowały na Zachód, szukając tam bezpiecznego schronienia i sfery

naszej inteligencji. Po klęsce powstania 1831 r. całe zastępy wodzów, oficerów i żołnierzy, musiały kraj opuścić, tworząc t. zw. emigrację, która z Mickiewiczem na czele opracowywała na obczyźnie plany odrodzenia Polski. W miarę klęsk i przewrotów wewnętrznych coraz nowe fale ludności zmuszone były ojczyznę opuszczać; jedną z nich była nasza młodzież, która nie mogąc znaleźć wyższej nauki w kraju, lub też nie chcąc jej przyjmować w obcym, nienawistnym języku, zapelniała uczelnie zagraniczne. Najlicniejszą była ta wędrownica po pamiętnej rewolucji rosyjskiej 1905—6 r., która i u nas, w Królestwie, echem się odezwała. Zaprzysięgła się wtedy nasza młodzież szkolna, że do szkoły rosyjskiej chodzić nie będzie. Potworzyły się wśród niej silne i solidarne Związki, które ten bojkot podtrzymywały i zmusiły rząd rosyjski, że pozwolił społeczeństwu polskiemu stworzyć sobie polską szkołę, z tym warunkiem, że będzie ją własnym kosztem podtrzymywało. Nie rozstrzygało to jednak sprawy uniwersytetu i politechniki, które rosyjskimi pozostać musiały. Otóż młodzież postanowiła na nie nie uczęszczać i albo wyrzec się wyższej nauki albo też poszukać jej zagranicą. Było to połączone z wielkim kosztem i trudem, okazała się tu więc niezbędną samopomoc młodzieży, która jedynie w Związkach wystąpić mogła. Zamożniejsi opodatkowywali się dla biedniejszych, pomagano sobie w wyszukiwaniu pracy zarobkowej, nie zapominając przytem o kształceniu się w mowie ojczystej, którą łatwo było, wśród obcych zaniedbać i zapomnieć. W Związkach polskiej młodzieży, które rozsiane były po wszystkich niemal miastach europejskich, opracowano też plany i programy przyszłej pracy społecznej w Ojczyźnie.

Wzoru nie trzeba było szukać daleko, dawał go program Filomatów, stworzony w 1817 roku dla akademików wileńskich, przez Mickiewicza i jego najbliższych towarzyszy. Cele i zadania wskazywała „Oda do mło-

dości“. Wskazywały ją też i dawniejsze pisma i mowy wielkich mężów i reformatorów z końca 18-go wieku, którzy tracąc swój byt polityczny Polskę na zasadach demokratycznych odrodzić chcieli.

Dlatego też członkowie pierwszych tajnych Związków polskiej młodzieży akademickiej, założonych w Berlinie około 1819 r., ograniczyli swój program tylko do odpowiedzi na trzy pytania, które każdy z wstępujących członków złożyć był powinien. „Co cię zajmuje? Myśl Ignacego Potockiego.“ „W jakim duchu?“ „W duchu Hugona Kołłątaja“. „W jakim zamiarze?“ „W zamiarze nieśmiertelnego Kościuszki“. W odpowiedziach tych mieściły się cele, do których młodzież polska w bolesnej epoce porobiorowej dążyć była powinna, i do których rzeczywiście najlepsze duchy w Polsce wytrwale dążyły. A celami tymi są: *uwłaszczenie włościan, zdemokratyzowanie całego życia naszego, za pomocą rozszerzenia na wszystkie warstwy ludności oświaty i uspołecznienia, a wreszcie siłą masowego udziału całego narodu, zdobycie niepodległości Ojczyzny.*

Im więcej jednak oddalaliśmy się od źródeł naszego bytu państwowego, tem plany i programy tworzone przez Związki młodzieży, były mniej proste; a składało się na to wiele przyczyn. Przebywanie większości jej po za krajem, a więc brak ściślejszego związku z jego potrzebami i dążeniami, nieuchronny wpływ obcych prądów tak politycznych jak społecznych. Dzielono się też, zależnie od poglądów i przekonań, na różne koła i związki, co pomimo usiłowań w tym kierunku nie pozwoliło stworzyć jednej ogólnej organizacji młodzieży akademickiej polskiej na obczyźnie. Była to zapowiedź późniejszych walk partyjnych, które miały wystąpić tak ostro we wskrzeszonej już Polsce.

Zaznaczyły się one wśród młodzieży od chwili, gdy zaczęła się dzielić na „narodową“ i „postępową“, jakby tych dwóch kierunków razem pogodzić nie było można. Do pogłębienia różnic, przyczyniał się też,

z biegiem lat i rozdział dawnej Rzeczypospolitej na trzy, żyjące odrębnie życiem zabory. Młodzież z zaboru pruskiego kształciła się wyłącznie na uniwersytetach niemieckich, chcąc przez to uzyskać możliwość pracowania w wolnych zawodach w kraju, młodzież z Królestwa szukała po ucisku rosyjskim, wolnych stosunków w uczelniach Francji, Belgii i Szwajcarii, studenci galicyjscy byli stosunkowo w najlepszych warunkach. Mogli się kształcić we Lwowie i Krakowie, drobna ich część tylko przebywała w Wiedniu, sposobiąc się na urzędników bądź na dygnitarzy dyplomatycznych austriackich.

Jedyną możliwością zetknięcia się z ludem nastęczało młodzieży akademickiej wychodźstwo tak amerykańskie, jak sezonowe. Gdy pierwsze z nich zapełniały porty, wyczekując nieraz daremnie okrętów transportowych, drugie błąkało się bezradnie po miastach zagranicznych, szukając rady i pomocy, wtedy udzielali jej chętnie studenci. Związki młodzieży postępowej na obczyźnie zajęły się szczególnie tą sprawą. Zbierały one poważne składki na rzecz potrzeb wychodźstwa polskiego, pomagały emigrantom do zorganizowania się w odpowiednie kółka i stowarzyszenia, brały udział w życiu istniejących już kolonji, prowadząc wśród nich działalność oświatową, wstępując do stworzonych przez wychodźców ekonomicznych zrzeszeń.

Młodzież „narodowa” skupiona w Zjednoczeniu, usiłowała na swoich Zjazdach stworzyć osobne akademickie Stowarzyszenie emigracyjne, któreby rozciągnęło opiekę nad uchodźcami we wszystkich miastach, przez które oni przeciągają, zamiary te jednak w całości się nie urzeczywistniły, rozdawano natomiast książki, udzielano pomocy i rady, urządzano odczyty i t. p. Daleko jednak szerszą działalność w tym zakresie prowadziły Związki młodzieży poznańskiej i pomorskiej, kształcącej się w Niemczech. Miały one ścisły stosunek z masami ludowymi w kraju, do ich programu bowiem należało bronienie całej ludności od zgermanizowania,

praca więc wśród polskich robotników fabrycznych lub rolnych sezonowych, stała się obowiązkiem obywatelskim i narodowym. I z tą pracą jednak wobec władz niemieckich studenci kryć się musieli, prowadzili ją więc pod pozorem wycieczek i zabaw wspólnych, co nadawało całej działalności charakter szczerze demokratyczny i łączyło zgodnie wszystkie stany. Tu wspomnieć jeszcze należy o Związkach młodzieży górnośląskiej. W 1872 roku założone zostało we Wrocławiu Stowarzyszenie, złożone z dzielnych synów tego ludu, które się powinno wdzięcznie zapisać w naszej pamięci; był to bowiem jeden z pierwszych objawów zbudzenia się odrębności narodowej na Górnym Śląsku. A stało się to wtedy, gdy w Opolu wydały władze rządowe niemieckie rozporządzenie, aby we wszystkich publicznych i prywatnych szkołach elementarnych, do których chodziły dzieci polskie, obowiązywał nawet w nauce religiji język niemiecki.

Wyuczenie się języka polskiego było jednym z głównych zadań stowarzyszenia Górnoślązaków. Większość ich sposobila się na księży, którzy pracować mieli wśród polskiej ludności, uważali więc sobie za święty obowiązek przemawiać do ludu w jego ojczystej mowie, szanować i rozumieć, a nawet budzić jego uczucia narodowe. Pokochali też serdecznie poetów naszych, Mickiewicza szczególnie, im więcej ich poznawali. Na zebraniach Związku odczytywali referaty, których treść wiązała się z dziejami Polski, z tych czasów szczególnie, gdy Śląsk był niepodzielnie z nią złączony. Śpiewali też chórem patriotyczne polskie pieśni. W jednej z nich, przez Górnoślązaka ułożonej, powtarzała się ta zwrotka:

Śpiew polski, niech ciągle wesolo brzmi,
On będzie nam wróżbą szczęśliwych dni.

W 1899 r. Niemcy rozwiązali to Stowarzyszenie, uznając je za niebezpieczne dla całości państwa pruskiego.

I nie omylili się. Ruch ten spotężniał. Powstawały odtąd na Śląsku

Górnym tajne towarzystwa młodzieży, a cel ich był jeden, wywalczenie niepodległości i zjednoczenie się z Macierzą. Cel ten dopiero dziś został choć w części osiągnięty.

I. W. KOSMOWSKA.

DOMINIK SARMIENTO.

WYWIADOWCA.

Wszyscy prawie gauce*) są wywiadowcami. W stepach tak rozległych, gdzie krzyżuje się tyle dróg i ścieżek we wszelkich kierunkach, w przestrzeniach otwartych, po których tyle błądzi zwierząt, trzeba umieć rozpoznawać ślady, wyróżnić jedne z tysiąca podobnych, wiedzieć do jakiego należą okazu. Czy posuwał się wolno czy biegnął, cały był czy postrzelony, z ładunkiem albo bez? Talenty wywiadowcze trafiają się bardzo często.

Raz wypadło mi podróżować przez stepy do Buenos Aires. Towarzyszący mi robotnik rzucił w pewnym miejscu wzrokiem na ziemię i zauważył: „Szła tędy mulica kara... pięknie utrzymana... podkuta... dobra wierzchówka... pod siodłem... przeszła wczoraj..“ Dodać należy, iż człowiek ten przybywał z podgórza San Luis a ślad prowadził z Buenos Aires, przytem wydeptany był na wąskiej drożynie wśród mnóstwa innych bardzo podobnych odcisnięć. Aczkolwiek nie do wiary, jednak prawdziwe. Zresztą nie był to jeszcze wywiadowca zawodowy, lecz zwykły poganiacz.

Wywiadowca bywa zazwyczaj skupiony a jednocześnie bystry. Świadomość, iż posiada dziwną umiejętność, nadaje mu pewien rys dostojny i pozór czegoś tajemniczego. Wszyscy odnoszą się doń z szacunkiem: biedni, bo najczęściej zależą od niego; bogaci znów dlatego, że go potrzebują. Jeżeli dokonano gdziekolwiek kradzieży, to szuka się przedewszystkiem bardzo starannie śladu złodzieja, ślad ten okrywa się czemś, aby go nie za-

tarł i nie zaproszył wiatr, poczem biegnie się po wywiadowcę. Ten ogląda ślad i wnet rusza naprzód, spozierając od czasu do czasu na ziemię, jakby dla sprawdzenia tego, czego nie dostrzega żaden inny wzrok. Idzie przez ulice, przebywa ogrody, wchodzi wreszcie do domu i, wskazując tam spokojnie człowieka, mówi: „To ten!“ Wskazanego badają i rzadko kiedy zdarzy się pomyłka. Opinia wywiadowcy jest bardziej pewna dla podsądnego niż dla samego sędzi, wzbudza nawet swego rodzaju zaboronny lęk jako nieomylny palec Opatrzności.

Znałem osobiście niejakiego Kalibara, który pełnił obowiązki urzędowego wywiadowcy nieprzerwanie lat czterdzieści. Obecnie*) ma około osiemdziesiątki. Starość zgarbiła go, mimo to zachował wygląd szanowny i pełen godności. Kiedy wspomnieć mu o jego sławie wywiadowczej, odpowiada: „Ja już tam nie jestem wart nic; ale oto tu są moje dzieci“. Synowie rzeczywiście uczyli się pod jego mistrzowskim kierunkiem.

Opowiadają o nim, że gdy wyjechał z Buenos Aires, ukradziono mu w czasie nieobecności nowiuteńką paradną uprząż. Żona dostrzegła ślady złodzieja i przykryła je niecką. Kalibar wrócił dopiero za dwa miesiące, obejrzał ślady; napół zatarte przez czas, i o wypadku słowem nie wspomniał. Po upływie półtora roku, zauważono Kalibara, jak szedł po jednej z uliczek przedmieścia, z głową na dół, wpatrzony w ziemię, otworzył drzwi jakiegoś domu i w mieszkaniu tym znalazł swoją uprząż zatłuszczoną już i niemal zdartą od użycia. Nie byle co, dokonać tego po dwóch latach od chwili kradzieży!

W 1830 r. skazany na śmierć złooczyńca uciekł z więzienia. Odnalezienie go powierzono Kalibarowi. Zbieg wiedząc o pościgu, czynił wszystko, co mógł, aby zatrzeć ślady. Daremnie! Im więcej wysilał w tym kierunku swoją pomysłowość, tem bardziej tracił na tem, gdyż Kalibar

*) Gauce = znaczy pastuch konny.

*) W połowie XIX w.

uważał za punkt honoru opanować, największe trudności i dokonać dzieła, które wprowadziło gubiło człowieka ale jednocześnie świadczyło o cudownej zdolności wywiadowczej. Wyzyskana była niemal każda właściwość terenu. Uciekinier tam, gdzie był niski mur, pełzał po murze, krążył dla zmylenia, wracał, szedł tyłem. Kalibar nigdzie nie zatrzymywał się. Czasami tracąc ślad, wykrzykiwał: „Gdzieś mi się zapodziało!” i wnet znów odnajdywał. Wkońcu przybył nad kanał z wodą, przerzynający całe przedmieście. Tutaj kończyły się pozornie wszelkie możliwości badania: zbieg kroczył widocznie środkiem wody. Nie na wiele jednak mu się i to przydało! Kalibara nic nie zbiło z tropu. Zdażał brzegiem bez wahania, aż zatrzymał się, zbadał trawę nadbrzeżną i rzekł: „Tędy wychodził: niema śladu, ale świadczą o tem krople wody na listkach”. W ten sposób dotarł do winnicy okolonej murem glinianym. Obejrawszy ogrodzenie, Kalibar oświadczył: „Jest w środku”. Długo szukali tam żołnierze i powrócili z niczem, miedując, że niema nikogo. „Nie wyszedł”, brziniąła krótka i stanowcza odpowiedź. Rzeczywiście był. Znaleziono go tym razem i nazajutrz został stracony.

Również w 1830 r. kilku więźniów politycznych zmówiło się do ucieczki. Wszystko przygotowano, pomoc z zewnątrz zapewniono. W momencie decydującym jeden z obecnych zauważył: „A Kalibar!...” „Prawda”, powtórzyli za nim inni błędąc i opuszczając beznadziejnie ręce. „Kalibar!” Ucieczki dokonano wówczas dopiero, kiedy krewni donieśli, iż Kalibar od czterech dni leży chory.

Co za tajemniczy zmysł posiada wywiadowca? Jaką moc mikroskopijną wykształca w sobie oko tych ludzi? Czyż nie cudowne dzieło rąk Boga, stworzone na obraz Jego i podobieństwo!

Przełożył z hiszpańskiego
WAŁAW BUDZYŃSKI.

LISTY WŁÓCZYKIJA.

Wrażenie z Sandomierskiego.

— Tatulu sfolgujcież, bo wszystko z nas wytrzęsiecie—zawołał nagle ktoś z tyłu tragicznym i drżącym od wstrząśnięć wozu głosem.

Oglądam się i widzę, że Pipcio (jest to imię mojego przyjaciela) i nauczyciel tworzą takusieńką parę, jak ja z furmanem: jeden z nich siedział już na pomoście i szturkał mnie wyciągniętymi nogami, drugi zaś umiejscowił się znacznie wyżej, bo na latrze, a profil jego nosa rzymskiego rzucał na plecy podwodziarza cień, w postaci dużego haka. Za nimi, w kielni kłęczy na rozbabranych grochowinach Wielkopolanin, trzymając się oburącz ich ramion.

— A cóżto za szosa,—woła kłęzący—chyba owa ciernista droga wiodąca do nieba nie będzie gorsza!

— Tę drogę—odpowiada nauczyciel—jeszcze w 1915 r. zaczęli budować Austriacy, lecz dali spokój. Dopiero nasze władze podjęły pracę na nowo: jeden inżynier przez cały rok rozciągał szyny wąskotorowej kolejki i zużył na to 600 tysięcy koron (co na owe czasy było kwotą b. znaczną). W końcu okazało się, że ta kolejka wogóle nie nadaje się do użytku. Powierzono więc pracę innemu, który zaczął od zdejmowania rozłożonych przez poprzednika szyn. I tak mijały lata i szły miliony marek.

— Tfu! Dać tu naszych—zawołał Wielkopolanin—za 3 miesiące byłaby szosa!

— Tu i Włosi pracowali za Austriaków.

— Ej, ładnie uny pracowały. a łapały ino koty wele chałup—wtrącił furman.

...i nasze wojsko pracowało—ciągnął w tym samym tonie nauczyciel—a ostatecznie rozrzucano trochę kamieni po drodze, że trudno nawet przejechać..

Istotnie wóz coraz niemilosierniej odskakiwał od kamieni, a furman nasz zaczął swoje „małe”,

jak gdyby chciał dać „włóczykijom“ pamiętne za to, że go „zapomniały“ poczęstować w mieście gorzałką.

— Jaka szkoda, że tak późno!—mówił urywanym głosem Pipcio, wydobywając się z pod nauczyciela.

— Bo i cóż?

— A zobaczylibyśmy może, jak wygląda ta słynna pszeniczka „sandomierka“!

— Jak to widać, że pan młody!—toć sandomierki już prawie nikt tu nie sieje, bo się nie oplaca; podobno tylko produkuje ją ten folwark, który właśnie mijamy.

— A przecież „sandomierka“ bywała nagradzana na wystawach rolniczych!

— A to co innego: dziedzic najmował do wybierania najpiękniejszych kłosów dojrzewających, które wysyłał na wystawę, a poczciwi sędziowie rozgłaszali, jaka to ta sandomierka bywa dorodna!

— A to jakiś dowcipny jegomość!

— Istotnie! urobiło się przekonanie, że gdyby nie on, toby sandomierki wogóle na świecie nie było, to też dzierzawiony przezeń majątek nie jest objęty przez reformę—mimo, że to majorat!

— A podobno tu ziemia b. dobra?

— Tutaj tak, ale niech pan idzie do Kujaw albo do Wiśniowej, jak tam piaskiem miele!

W tem konie przystanął. Nasz gospodarz, który był dotąd tak poważny i zgrzytliwy nagle zaczął pogwizdywać. Fijuu! fiju, fiju... wołał w różnych tomach. W końcu rzekł zirytowany: „Nie bałamućta! wjoo!“

I śmignął batem...

WŁÓCZYKIJ.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Spostrzeżenia.

I oto nadszedł czas, gdy rzucił garść światła siewacz wyzwolenia, Józef Piłsudski w serca narodu. Zbudziły się do czynu wszystkie warstwy. Nastął nowy życia ład i nowy porządek rzeczy... *A. Langer.*

W tej chwili leży przedemną na stole № 47 „Naszej Drużyny“, gdzie kol. Jan Stępień w rozpaczliwy spo-

sób zapytuje młodzieży zorganizowanej: „Czy my co zrobimy?“ I kiedy na stronie 9-ej tegoż N-ru kol. A. Langer mówi: „Nastął nowy życia ład i nowy porządek rzeczy“, to w zupełności wystarcza, ażeby największy mruk pozwolił sobie zabrać głos w tej sprawie.

Po całej litanji braków, braczków i niedomagań naszego życia organizacyjnego w Kołach Młodzieży, kol. Jan Stępień załącza mniej więcej taką receptę. „Niechaj Centrala weźmie się za nas ostro. Niechaj nie wzywa i nie czeka, kiedy raczymy wysłać należności. Niechaj wyśle każdemu kołu rachunek, ile ma zapłacić od wszystkich członków“ i t. p.

Przedewszystkiem chcąc zbadać, ile jest rzeczywistości w niedomaganiach, postawionych przez kol. J. Stępnia, musimy się najpierw przyjrzeć dobrze, z jakich jednostek zbiorowych składa się całość naszej organizacji.

Za wyjątkiem tych wzorowych kół, o których czytamy w „Naszej Drużynie“, istnieje cały szereg takich Kół, które powstały założone przez ludzi tych, którzy „zbudzili się do czynu“, jednak, skoro ci ludzie opuścili je, śpiesząc na ratunek ojczyzny, lub z innych przyczyn, Koło takie powoli z żywego, staje się zlepkim niemającym znaczenia. Zarząd takiego Koła o ile się ukształtuje, nie umie opracować planu pracy w Kole, gdyż nie był gruntownie do tego przygotowany. Dotychczasowe przygotowanie pracy zbiorowej składało się: latem, z wypasania bydłem cudzych łąk, jesienią — zpieczenia kartofli przy połamanym płocie w polu, oraz rewidowania sadów przy wsi, zimą — darcia butów o lód. Otóż na takich to i t. p. członków Zjazd delegatów w czerwcu 1921 r. nałożył szereg uchwał, które jak czytamy nie realizują się. Jestem przekonany o tem, że znaczna część członków nie zna nawet powziętych uchwał na Zjeździe—jak również nie jestem pewny, czy obecni delegaci na zjeździe czerwcowym, prenumerują każdy prywatnie „Naszą Drużynę“. A zatem, jeżeli się wybacza „śmietance“ obecnej na

Zjeździe niektóre rzeczy, to tembardziej można uwzględnić nieświadomych rzeczy członków Koła.

Co się tyczy recepty kol. Jana Stępnia, osobiście nie mam do niej przekonania. Wszelkie „branie się za nas ostro“ z wyznaczaniem należności — dla wypełniających jest niepotrzebne, a na nieuświadomionych może może działać ujemnie. Składki otrzymywane tą drogą, zadowolniłyby Centralę, jednak źleby świadczyły o samych uczestnikach Zjazdu czerwcowego, którzy powzięli uchwały, a nie są zdolni takowych urzeczywistnić. Nie pieniędzy nam brakuje, nie dobrej woli ze strony przeciwnego członka Koła Młodzieży, ale brak naogół wśród nas ludzi, którzyby, jak mówi kol. A. Langer „myśla, czuciem i pracą rzucali wśród chaty siew słońca ku odrodzeniu wsi polskiej.“

* * *

Czy my co zrobimy?... Egzamin jużesmy złożyli. Dzieło młodzieży polskiej, tych prawdziwych spadkobierców Nocy listopadowej, historia dopiero należyce oceni i ubierze w laury... „Zbudziły się do czynu wszystkie warstwy“. I nasza organizacja nie pozostała ostatnią. Dość, jak wspomnę tylko choćby o tych „Baśkach z łąk“, co tak pięknie mówią o wrzosach, o Zawiruchach, których nie zmogły turmy carskie, a którzy tworzą „nowy życia ład i nowy porządek rzeczy“. A te zjazdy, wycieczki, świetlice, teatry ludowe, kursy oświatowe, odczyty, śpiewy, orkiestry, sport, zabawy towarzyskie, wszystko to świadczy o nas, że my coś robimy, jeżeli mamy tak chlubny dorobek. Jesteśmy przy warsztacie — praca nie ustaje ani na chwilę, i coraz więcej przybywa chętnych rąk do pracy. Precz ze zwątpieniem!

Młodzież nasza, zbudzona i opromieniona duchem twórczym Józefa Piłsudskiego, ziściła marzenia pokoleń...

Tem samem daje tą gwarancję, która nie pozwala nam wątpić w jej „orlich lotów potęgę“. Trzeba ją tylko poznać i ukochać!

* * *

W cichej naszej wiosce kościelnej, skrytej aż hen pod Spalskimi lasami, panuje ruch niezwykły, jakgdyby ze trzy wesela zeszyły się razem. Nie, to Koło Młodzieży odegra dziś „X-ty pawilon“, poczem rocznica Nocy Listopadowej.

Sala szkolna nie może gości pomieścić. Dzwonek trzeci... Dramat się rozpoczął — aktorzy grają wspaniale. Na sali ciche łkanie dziewczyny, zakłóca martwą ciszę. Cóż dziwnego? I ona miała narzeczonego... poszedł z tymi razem, co dziś stoją na scenie. I nie wrócił — śpi nad Bugiem.

Widzów dramat przenosi myślą w nie tak daleką przeszłość, a jednak tak straszną. Jedni tylko aktorzy nic sobie z tego nie robią — co dla nich scena? Nie w takich oni dramatach byli faktycznymi uczestnikami... Krwią swoją serdeczną torowali drogę z pod Lwowa aż hen do Dżisny i Kijowa! Krzyże, zdobiące ich piersi, przypominają bohaterów z pod Zbaraża, Chocimia i Kamieńca... I oni w tych miejscach walczyli. Dzikie pola stały się kobiercem, tulącym niejednego z nich na wieki.

Dziś patrzemy na tych dwudziestoparoletnich bohaterów, od których taka moc bije, że nie można powątpiewać, nie można pytać: *Czy my co zrobimy?* Umieli oni bronić swego ideału, a teraz potrafią potęgą swego ducha krzepić innych. Cześć!

A. DZIUBIŃSKI.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Brak zrozumienia czy zła wola?

Z Koła Młodzieży w Woli worowskiej, powiatu Grójckiego donoszą nam, że Rada gminy Kobylin nie pozwala na urządzenie przedstawienia amatorskiego w sali szkolnej. Dla stwierdzenia faktu załączają pismo i proszą Centralny Związek Młodzieży o pośrednictwo w załatwieniu tej sprawy. Notujemy ten wypadek z prawdziwą przykrością, jednak często trzeba piętnować tę obojętność starszych na sprawę oświaty,

kortrzy wiedzieć winni, że szkoła wiejska winna być ogniskiem wszechstronnej oświaty tak dzieci jako i starszych, w czym naturalne wyższe władze szkolne nie robią przeszkody. Jednak Rada gminna w Kobylinie ma także głos.

Z Okręgu Miechowskiego.

Koło Młodzieży z Konaszówki po niedawnem zorganizowaniu wyróżniło się spośród innych Kół swą wielką i mozolną pracą; zakłada bowiem staw rybny. Praca i trud tej młodzieży zasługują na wielką pochwałę. Koło Młodzieży w Łętkowicach wyróżnia się pracą oświatową, jaką szerzy w wiosce, gdyż zorganizowało dobrze prowadzone 3 mies. kursy oświatowe. Koło Młodzieży w Kamińcach odznacza się punktualnością w spełnianiu obowiązków wobec Okręgowego Związku Mł. Wiejskiej. Kołom tym i kierownikom tych Kół składam na tem miejscu podziękowanie.

A. Dzierżawski.—Instruktor rolniczy.

Z powiatu Łódzkiego.

W czasie najazdu bolszewickiego w roku 1920 nauczycielstwo powiatu łódzkiego związało Nauczycielski Komitet Powiatowy Pracy Obywatelskiej, który miał na celu uświadomienie ludu pod względem narodowym i obywatelskim. Mimo zakończenia wojny Komitet nie zawiesił swej pracy, lecz wziął się do niej jeszcze energiczniej. W obecnym sezonie zimowym urządza odczyty, pogadanki, kursy, zakłada biblioteki, urządził przedstawienia amatorskie. Za punkt honoru wziął sobie założenie tej zimy jak największej liczby Kół Mł. Wiejskiej, opartych na statucie Centr. Zw. Mł. W. By z chęcią młodzież do zakładania Kół, a także spotęgować pracę w Kołach już istniejących urządził wiec młodzieży z całego powiatu, w dniu 11 grudnia r. b., na którym była młodzież nawet z najodleglejszych zakątków. Przemawiały na wiecu pp. inspektorzy szkolni: J. Kamiński i Kluczkowski, oraz nauczyciele Koledzy: H. Ochędalski i R. Tomczak. P. Kamiński zagał wiec, mówiąc o celach Komitetu i nawołując młodzież do intensywniej pracy na polu oświaty; p. Kluczkowski mówił o młodzieży w historii; p. Tomczak: „Młodzież a konstytucja 17 marca”; K. Ochędalski zaś o kołach i ich celu, jak należy pracować, by cel ten osiągnąć, wspominając jednocześnie, że Koła zorganizowane na naszym statucie są szkołą przygotowującą młodzież do pracy w innych instytucjach wiejskich. Dalej wspominał, ile organizacja nasza liczy członków w Okręgowym i Centr. Zw. Mł. W. i ich pracach. Po przemówieniu odegrano bardzo pięknie pod kierunkiem p. Szmigielskiego sztukę ludową „Bociany”. Amatorom należy się gorące podziękowanie. Zakończono zaś wiec odśpiewaniem „Roty”. Niejedna osoba odchodząc posta-

nawiała sobie założyć lub należyć do Koła Mł. W. *W. Nowacki.*

Z Koła w Puchaczewie.

Dnia 27 listopada odbył się u nas obchód listopadowy.

Praca w Kole idzie naprzód. Starsi trochę przeszkadzają, ale to z niezrozumienia; młodzież zaś zwarfie dąży do osiągnięcia zamierzonych celów. Wielką przysługę oddaje nam apteczka, którąśmy otrzymali od C. Z. M. W. W każdym wypadku służy członkom Koła a pomogła już w nagłych wypadkach i nieczłonkom.

We wrześniu niejaka p. H. Fijałkowska w braku pieniędzy szła piechotą z Warszawy do Tarnowa i wskutek głodu i wycieńczenia dostała ataku sercowego. Początkowe próby przywrócenia jej do przytomności były daremne. Dopiero uczulił ją kierownik naszej apteczki kol. Bartnicki, gdy zastosował sztuczne oddychanie i środki orzeźwiające z tejże apteczki, drugi wypadek zdarzył się podczas pożaru, w czasie którego uległ silnemu poparzeniu p. A. Królikowski. Nasza apteczka dostarczyła bandaży i lekarstw, zanim przybył lekarz.

Przed dwoma miesiącami przystąpiliśmy do tworzenia biblioteki i posładamy około 60 książek. Korzysta narazie 30 osób; najchętniej biorą książki powieściowe.

Sekcja teatralna pod przewodnictwem kol. F. Bartnickiego przygotowuje „Dzięsiaty Pawilon”. Na jednym zebraniu Koła powołano do życia nową sekcję kulturalno oświatową, zadaniem której będzie urządzanie odczytów dla członków a także miejscowej ludności oraz zorganizowanie kursów dla dorosłych. W celu większej chęci i upamiętnienia pracy w Kole wprowadziliśmy specjalne album, gdzie będzie prowadzona krótka historia Koła, życiorysy i sprawozdania z prac przez poszczególnych członków. Tu również będą umieszczane fotografie członków, zdjęcia z teatrów amatorskich i t. p.

B. Klębukowski — przewodn.

Z Koła w Łabuńkach, p. Zamojski.

Dnia 20 listopada ub. r. młodzież tutejsza przy współudziale inteligencji urządziła przedstawienie amatorskie. Podkreślić należy, że zaczęło się ono punktualnie według zapowiedzi, bo młodzież rozumie już wartość czasu. Sala była szczerze wypełniona, iż trzeba było powtórzyć przedstawienie dla zamiejscowych gości.

Odegrano sztuczki: „Prawdziwa miłość” i „Klamka zapadła”, obydwie napisane przez miejscową nauczycielkę p. Koziołównę. Na zakończenie zaśpiewała młodzież chóralnie: „Piękna nasza Polska cała” i „Czerwonony pas”. Wykonanie sztuk było zupełnie zadawalające, a nawet niektórzy amatorzy wykazali w grze pewne zdolności, które możnaby z czasem rozwinąć. Obecny na

przedstawieniu adwokat p. Rosiński w serdecznych słowach podziękował autorce za trud w pracy z miejscową młodzieżą. Należą się również wyrazy uznania p. Eleonorze Orliczównie, która jako przewodnicząca Koła Młodzieży potrafiła tak dalece posunąć pracę młodzieży w Łabuńkach.

Koło tutejsze liczy 60 członków, posiada biblioteczkę i apteczkę.

Na wszystkich zebraniach oświatowych sala szkoła jest przepelniona.

Jadwiga Bergerówna,

Instruktorka Kół Młodzieży.

Nowe Koło uczącej się Młodzieży.

Dnia 3 grudnia ub. r. odbyło się w Lublinie, w lokalu Seminarjum Nauczycielskiego męskiego zebranie organizacyjne Koła uczącej się młodzieży wiejskiej, jako sekcji przy Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego.

Zebranie zagal kol. Suprynowicz, podkreślając konieczność współpracowników młodzieży uczącej się z młodzieżą wiejską. Na przewodniczącego zebrania poproszono kol. Pidka.

Następnie przewodniczący Z. M. W. Województwa Lubelskiego, kol. L. Miketta, powitał zebranych w imieniu młodzieży wiejskiej zorganizowanej w Koła. Kol. Miketta wskazał na to, że młodzież ucząca się musi z jednej strony podjąć pracę nad sobą, która byłaby dopełnieniem wiadomości nabywanych na ławie szkolnej. Praca ta uwzględnić musi w pierwszym rzędzie całokształt życia i potrzeb ludu wiejskiego, który dotąd przez bieg historii pozostał na szarym końcu w rozwoju kulturalnym i świadomości narodowej.

Ta część młodzieży wiejskiej, która ma możliwość nabywania wiedzy w tym czy innym zakresie, winna przyjść z pomocą swoim koleżankom i kolegom, pozostającym na wsi.

I tu otwiera się niezmiernie wdzięczne pole do pracy, mające doniosłe znaczenie z tego względu, że przyczyni się do wyrównania tego przedziału, jaki panuje dzisiaj między ludem wiejskim a inteligencją.

Po przemówieniu kol. Miketty odczytano i przyjęto ustawę Koła uczącej się Młodzieży wiejskiej, według wzoru podobnego Koła, działającego na terenie Warszawy.

Na członków Koła bezpośrednio na zebraniu zapisało się około 60 osób.

A. Suprynowicz — przewodn.

Z Koła w Pudłowie.

Aby uzyskać więcej pieniędzy na cele społeczno-kulturalne, młodzież tutejsza postanowiła odegrać teatr amatorski. Ponieważ Koło liczy 45 członków, włączając pracę poszła dosyć rażno. Odegrano komedyjki: „Hanusia Krożańska”, „Dla Ojczyzny”, „Mali

Kosynierzy” i „Fatalna kiełbasa”. Młodzi amatorzy wywiązali się ze swego zadania doskonale. Czysty dochód był pokaźny, bo 30.000 marek. Pieniądze te przeznaczono na bibliotekę i Straż ogniową. Muszę nadmienić, że młodzież należy do Straży Ogniowej ochotniczej. Straż posiada nowo wybudowaną remizę czyli szopę, wystawioną kosztem dobrowolnych ofiar i z przedstawień teatralnych.

Dużą pomocą w organizacji młodzieży i w reżyserowaniu teatru byli: p. M. Szpudynkiewiczówna, nauczycielka i p. Dominiak.

Z gazet prenumerujemy te, co przyniosą zdrową oświatę, a więc: „Naszą Drużynę”, „Poradnik Kółek Rolniczych”, „Przeгляд Pożarniczy” i inne oświatowo-społeczne.

Czytanie odbywa się w pojedynkę i zbiorowo. Książki naukowe i powieściowe czytają się wielką poczytnością.

Koło Młodzieży w Szadku.

Miasteczko Szadek jest dosyć ruchliwe w pracy społecznej, to też i młodzież, nie chcąc pozostać w tyle po za drugimi, postanowiła się zorganizować. Zapisało się na razie 26 osób: dziewczyn i chłopców.

Dla zasilenia kasy koleżeńskie postanowiono odegrać utwór Żeromskiego: „Ponad śnieg”. Przedstawienie odbyło się w rewersie strażackiej. Całkowity dochód wyniósł około 28.000 marek, które przeznaczono na założenia biblioteki Koła i na zorganizowanie zimowego kursu ogólnokształcącego.

Duszą w pracy Koła Młodzieży są: nauczyciel p. Listowski oraz ksiądz Deja, który wciąż zachęca młodzież do czytania książek pożytecznych i pism oświatowych. To też mamy tę niezłomną nadzieję, że tak nasze dziewczęta jak i chłopcy będą się starać o samokształcenie umysłu, bo od młodego pokolenia zależy przyszłość.

Do wszystkich wychowanców Szkoły Rolniczej im. E. Plewińskiego w Kijanach.

Już trzecia gromadka opuszcza mury naszej szkoły. Czas, któryśmy w niej spędzili, był promiennym czasem zdobywania wiedzy i rozwijania wrodzonych właściwości duszy. Obok bowiem zasadniczego celu wykształcenia zawodowego podjęliśmy i drugie ważne zadanie: współpracę nad sobą. Po przeżyciu wspólnem pod jednym dachem szkoły rolniczej wychodzi młodzież z myślą i zapałem do pracy wśród ludu; przyrzeka, że w swej wiosce będzie przykładem i pomocą współbraciom. Zamierzenia to piękne. Ale, żeby praca nasza była owocniejszą, musimy się zorganizować, w myśl hasła: „Razem, młodzi przyjaciele!”, uczynić naszą pracę świadomą i planową.

W tym celu zastęp trzeci opuszczający naszą szkołę podjął myśl zorganizowania „Związku b. wychowawców Szkoły Rolniczej w Kijanach”, wysuwając główne zadania: utrzymanie łączności ze szkołą i kolegami oraz pogłębianie nabytych wiadomości.

Zjazd odbędzie się 15 stycznia 1922 roku w Kijanach, następnego dnia uroczyste poświęcenie tablicy, wmurowanej ku czci poległych kolegów, W myśl statutu członkami Związku mogą być koledzy, którzy ukończyli jedenastomiesięczny kurs szkoły. Wnioski i zapytania należy nadsyłać do dnia 10 stycznia pod adresem szkoły.

Za Zarząd Związku *Boł. Krajewski.*

Koło Młodzieży w Bałdrzychowie.

Koło nasze powstało niezbyt dawno, bo 13 listopada, ale zdążyliśmy już wspólnie przeprowadzić następujące prace: Urządziliśmy kursa ogólno-kształcące z nast. przedmiotów: Arytmetyka, Historia Polski i powszechna, Historia kościoła, Język polski, Geografia, Botanika, Pogadanki społeczne. Na prelegentów udało nam się pozyskać bezpłatnie pp. prelegentów: miejscowego proboszcza ks. Dmochowskiego, nauczyciela p. Kopańskiego, nauczyciela z pobliskiej wioski p. Stanię, kol. Duszyńskiego S. i Gajewskiego Leona. Wykłady regularnie odbywają się 3 razy tygodniowo wieczorami, uczestnicy przybywają wszyscy z wyjątkiem usprawiedliwionych.

W dniu 4 grudnia urządziliśmy wieczór wokalnie-dramatyczny. Posiadamy własną bibliotekę liczącą około 150 tomów. Książki wypożyczamy tylko w dobrym stanie, inne Koło potrochu reperuje.

W okresie Bożego Narodzenia odegrane zostało przedstawienie amatorskie.

Koło prowadzi następującą książkowość: 1) Księgę główną kasową, 2) Rozrachunkową, 3) Księgę protokółów, 4) Księgę członków, 5) Dziennik korespondencji (listów), 6) Księgę inwentarza, 7) Książkę kontroli czytelników, 8) Kronika Koła, 9) Skoroszyty na dowody i akta.

L. Gajewski — przewodn.

Fr. Janicz — sekretarz.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

LUDZIE ŻYJĄCY NA DRZEWACH. W głębi półwyspu Malajskiego istnieje szczepek, liczący około pięć tysięcy członków, którzy mieszka na drzewach, w chatkach, zbudowanych na wysokości od 8 do 20 stóp od ziemi. Szczepek ten jest zwany Sakaj. Sakajowie są stałymi mieszkańcami wspomnianego półwyspu. Nie posiadają oni jeszcze nowoczesnej broni, lecz używają rurek, z których wydmuchują strzałki. Mogą oni

je w ten sposób rzucać na odległość około 60 stóp bez chylenia celu. W ten sposób też mogą upolować sobie poddostatkiem mniejszej zwierzyny.

W swych chatkach, zbudowanych na drzewach, Sakajowie są prawie niewidzialni dla myśliwych i badaczy, którzy przybywają zwiedzać tą dziką okolicę. Niektórzy członkowie tego szczepeku zaniechali już swego życia na drzewach w lasach i przenieśli się do chat, zbudowanych na ziemi. Reszta z nich prawdopodobnie jednak jeszcze na długi czas będzie trwała przy swych starych zwyczajach.

WIECZNE LATO. Pewien francuski astronom przepowiada, że za parę wieków na świecie zapanuje wieczne lato. Według niego, kasztany, będąc w tym czasie wyczerpane bezustannem wydawaniem kwiecica, zagina a na ich miejsce wyrosną palmy. — Twierdzi on, że lala obecne są dłuższe, a zimy lżejsze niż dawniej i zaznacza, że zmiann ta następuje zgodnie z prawami naturalnymi, którym podlega ziemia.

ILU JEST ŻYDÓW NA ZIEMI? Pismo amerykańskie oblicza ilość żydów na ziemi na 15 i pół miliona. Połowa wszystkich żydów mieszka na obszarach byłego imperjum rosyjskiego; w samej Polsce i Ukrainie po 3.3 milj., we właściwej Rosji łącznie z Syberją tylko 900.000 (?), w Stanach Zjednoczonych 3.100.000, w Rumunii 650.000, w Niemczech po odłączeniu od nich Alzacji i b. zaboru pruskiego 540.000, w Wielkiej Brytanji i Austrii po 300.000. Liczba żydów w Kanadzie, Argentynie, Turcji i Palestynie wynosi mniej więcej po 100.000.

ILE KOSZTOWAŁ NIEMCÓW B. CESARZ WILHELM? Pewien urzędnik niemiecki, który brał udział w likwidacji majątku byłej rodziny cesarskiej w Niemczech, podał wiadomości, że rząd niemiecki wysłał Wilhelmowi do Holandji na rachunek jego osobistego majątku, do końca roku 1920. 69 milionów i 53 tysiące marek niemieckich. W r. 1919 Wilhelm zarządał 1 milion 183 tysiące marek na kupno posiadłości, w Holandji, a jednocześnie zagroził, że jeśli tych pieniędzy nie otrzyma, wróci do Niemiec. Wobec takiej groźby rząd pieniądze wysłał.

NIEMCY UCZĄ SIĘ PO POLSKU. W pewnych miejscowościach pow. Toruńskiego, Niemcy organizują bezpłatne kursy języka polskiego. Uczęszcza nie tylko młodzież, lecz także przychodzą i starsi, do 50 roku życia. Prawda fortuna kołem się toczy.

AMBULANSE AEROPLANOWE. Angja i Francja wprowadziły obecnie dla użytku kolonji aeroplany do przewożenia chorych i rannych. Aeroplan angielski jest to dwupłatowiec o dwóch motorach, każdy o sile 450 koni. Ambulanse ten pomieści może pilota, mechanika, lekarza sanitariusza i ośmiu rannych. Obwód aparatu wynosi 20 m. 50 cm., długość 13 m.

Ranni mają w tym powietrznym ambulansie pomieszczenie bardzo wygodne. Po

bokach kabiny umieszczone są 4 łóżka. Personel i leżej ranni wchodzą do kabiny przez tylne drzwi, dla transportu cięższych rannych urządzony jest na przodzie rodzaj windy sznurowej. Wiele trudu poświęcono urządzeniu wentylacji. Rezerwoar wodny zaopatruje aparaty.

PLONĄCE ŹRÓDŁO GAZU ZIEMNEGO. W miejscowości niemieckiej Russer, z niezbadanych dotąd przyczyn, nastąpił wybuch gazu ziemnego. W miejscu tem zapadła się ziemia, a powierzchnię zapadniętą pokrył żarzący się popiół, z którego strzelają wysoko płomienie. Rzeczoznawcy rozpoczęli badanie—czy możliwą będzie eksploatacja tego gazu.

ODKRYCIE PÓŁ ZŁOTODAJNYCH W KALIFORNII. W Kalifornii południowej, odkryli poszukiwacze źródeł ropy niezmiernie bogate pokłady złota. Nowe te pola złotodajne mają być nawet bogatsze, niż

słynne „placery” kalifornijskie, odkryte przed 70-ciu laty.

Kościół pod błegunem północnym. Na oceanie Lodowatym północnym jest gromada wysp zwana Szpicberg; panują tam wieczne mrozy, leżą cały rok śniegi i lody, i zaledwie na kilka tygodni w roku topnieją śniegi, a lody spływają na morze! Roślinność jest tam bardzo nędzna, ze zwierząt żyją na Szpicbergu tylko renifery, niedźwiedzie i lisy. Osad ludzkich niema, tylko przebywają tam latem rybacy i myśliwi dla połowu ryb i zwierzyny. I tam jednak na dalekim krańcu kuli ziemskiej zbudowano świątynię katolicką pod wezwaniem Zbawiciela. Budulec przywieziono gotowy z Norwegii (kraj w Europie najdalej wysunięty na północ). W dniu 29 sierpnia ub. r. odbyło się poświęcenie tego kościoła, w którym może się zmieścić 300 osób.

CZY JUŻ WIELKI ILUSTROWANY KALENDARZ NABYŁEŚ??

CENTRALNEGO ZWIĄZKU KÓŁEK ROLNICZYCH NA ROK 1922?

Jeżeli nie chcesz przez cały rok odczuwać braku potrzebnych
— — Ci konieczne wiadomości, porad i informacji — —

Cena 400 mk.

ZAMAWIAJ NATYCHMIAST KALENDARZ

Cena 400 mk.

— bo nakład wkrótce się wyczerpie —

Kupuj go u instruktorów powiatowych Kółek Rolniczych, należących do Centralnego Związku Kółek Rolniczych lub w Komisji Wydawniczej Centr. Zw. K. Roln **WARSZAWA, KOPERNIKA 30 (parter).**

10⁰/o rabatu

otrzymuje, kto zamawia w Komisji Wydawniczej — 10 egzemplarzy lub 1 Kalendarz darmo —

10⁰/o rabatu

SPIS RZECZY: Chwile namysłu, przez *Jana Deca*. — Wiersz, przez *M. Konopnicką*. — O godność człowieka, przez *Antoniego Lngera*. — Jedźmy na Zjazd do Garwolina, przez *Józefa Nieckę*. — Kursy, przez *F. P.* — Piosnka na zakończenie kursów. — Związki Młodzieży polskiej na obczyźnie, przez *I. W. Kosmowską*. — Wywiadowca, przez *W. Budzyńskiego*. — Listy Włóczykija, przez *Włóczykija*. — Głosy czytelników, przez *A. Dziubińskiego*. — Z Kół i Związków. — Różne wiadomości. — Ogłoszenia.

	W tekście: cała str.	26.000 mk:	Ostatnia: cała str.	16.000
CENA OGŁOSZEŃ:	"	1/2 "	13.500 "	1/2 "
	"	1/4 "	7.000 "	1/4 "
	"	1/8 "	3.800 "	1/8 "

Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy; przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.**

Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. **K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Swiat 47.**